

Samotność rewolucjonistów

**Historia jedynej w Polsce anarchistycznej organizacji stosującej
przemoc**

Jacek Hugo-Bader

24 kwietnia 2017

Spis treści

Anarchista Leszek	3
Zostaliśmy sami	3
Leszek	4
Droga	5
Idą ciężkie czasy	6
Oddział 13 Grudnia	6
Ludowy Front Wyzwolenia	7
Wolne terytorium	8
Jak Lenin na zesłaniu	9
Terroryzm policyjny?	9
Komentarz	11
Upadek tkwi w tobie	11

W Gdańsku wszyscy uwierzyli, że grupa Piotra jest inspirowana i finansowana przez zagranicznych terrorystów.

Anarchista Leszek

Romka wylali z technikum w 1986 r., za rozlepianie w szkole ulotek ruchu WiP. Po kilku miesiącach był w wojsku i, jak mi się przyznał, była to najgorsza rzecz, jaka go w życiu spotkała. Ogłosił głodówkę. Żądał zwolnienia i przyznania mu służby zastępczej, a skierowano go do szpitala psychiatrycznego w Elblągu. Jak niemal u wszystkich uchylających się wtedy od służby wojskowej, orzeczono reakcję dezadaptacyjną. Dostał odroczenie, a kiedy po roku chcieli wcielić go ponownie, próbował spalić się w lokalu WKU. Oblał się rozpuszczalnikiem, który wywietrzał, nim roztrzęsionemu Romkowi udało się zapalić zapałkę. Dostał więc kolejne odroczenie, a potem jeszcze jedno, i tak dotrwał do 1989 r., kiedy wprowadzono ustawę o zastępczej służbie wojskowej.

Zniszcz to, co ciebie niszczy

Tak pisał Romek w gazetce ‚Socrealizm’ wydawanej przez grudziądzkich anarchistów, tych, którzy przemoc uważają za niezbędny element walki. Była to dewiza terrorystycznych grup działających w 1968 roku na Zachodzie.

Gdybym miał wybierać między wojskiem a więzieniem, sto razy wybrałbym więzienie. Wojsko kojarzy mi się z jednym wielkim koszmarem. Robili tam ze mnie bezwolną maszynę, która ma ślepo wykonywać rozkazy.

Porównanie to przyszło Romkowi łatwo, bo na jesieni zeszłego roku przebywał w areszcie, oskarżony o próbę podpalenia budynków WKU i Żandarmerii Wojskowej w Grudziądzu, co w polskim prawie kwalifikowane jest jako zbrodnia i za co grozi kara więzienia nie mniejsza niż trzy lata.

W bydgoskim areszcie natychmiast podjął głodówkę, domagał się statusu więźnia politycznego. Prokurator obiecał zwolnienie, pod warunkiem, że zaniecha protestu. Zaniechał i wyszedł po dwóch miesiącach.

W rozmowie z uczestnikami akcji na budynki wojskowe w Grudziądzu, jeden z nich powiedział - Byłoby mi przykro, gdyby spłonęli tam zwykli żołnierze, ale nie odczuwałbym żadnego żalu, gdyby spalił się oficer dyżurny.

Zostaliśmy sami

Rodzice nie akceptują poglądów syna, więc Romek ograniczył kontakty z nimi do niedzielnych obiadów. Mieszka z kolegą. Koledze ojciec nie mógł darować anarchistycznych poglądów, zachowania w szkole i fryzury, więc powiedział: „Albo się uspokoisz, albo won”.

W paczce jest jeszcze "Student" - zanim go wylali był studentem filozofii i teologii w Instytucie Prymasowskim. To z niego koledzy się śmieją, że jak każdy dobry anarchista nosi bombę w Piśmie Świętym.

Głównym ideologiem grupy jest Wojtek. Nie widuje rodziców, bo przed laty wyjechali za granicę, a jemu prokurator odebrał paszport. Ostatni raz widzieli się na schodach w ich domu, kiedy rodzice przyjechali na krótko do kraju, a policja sprowadzała skutego Wojtka do radiowozu. Jest drugim oskarżonym o rzucanie butelek zapalających na WKU.

Mają po około dwadzieścia lat. Najstarszy jest 38-letni Leszek - zaniedbany, nie ogolony, z gorejącym wzrokiem, najczęściej na rauszu. W niedzielę wyciąga z szafy krawat, białą koszulę i próbuje być normalny.

Jest ich kilkanaścioro, dziewczyn i chłopaków, wszyscy, z wyjątkiem Leszka, który dołączył później, do 1990 roku tworzyli grupę skupioną wokół kościoła Księża Marianów z parafii pod wezwaniem Niepokalanego Serca NMP. Wydawali pisemko "Socrealizm". Sponsorował ich młody ksiądz, miał zastrzeżenia, owszem, hamował ich jak mógł, ale dobrze im było z księdzem Januszem. Często słuchali w kościele muzyki King Crimson i Emerson Lake & Palmer.

- Mieliśmy różne odlotowe pomysły. Te koncerty ilustrowaliśmy wyświetlanymi na ścianach świątyni aktami i krajobrazami. No tak - przyznają - jak na warunki kościelne, to była ostra muzyka.

- Za to wszystko - dodaje ktoś inny - nasz ksiądz wyleciał do Watykanu na studia. I zostaliśmy sami.

Leszek

Leszek to niewątpliwie najbarwniejsza postać w Grudziądzu. Znany jest doskonale miejscowym stróżom prawa. Dręczy ich w sposób wymyślny i wyrafinowany. Potrafi na przykład ogolić się, wykapać i uczesać, ubrać w niedzielny zestaw (ten, w którym udaje normalnego) i uzbrojony w niebagatelną erudycję zmusić naczelnika miejscowego więzienia do poszukiwania wśród swoich podopiecznych więźniów politycznych. Potrafi także wymóc na grudziądzkiej prokuraturze wydanie oświadczenia o stanie przestrzegania swobód obywatelskich w mieście, a policję postawić w środku nocy na równe nogi telefonem, że do miasta zbliżają się ze wszystkich stron uzbrojone grupy anarchistyczno-zinowiewowskie z zamiarem wysadzenia w powietrze ratusza.

Rodzice Leszka zginęli, kiedy miał 18 lat, więc wychowanie i utrzymanie młodszego rodzeństwa spadło na jego barki. Zmienił szkołę na wieczorową i pracował. Był górnikiem, nauczycielem angielskiego i wf-u, mleczarzem, handlował, jeździł po świecie, w Związku Radzieckim rozładowywał wagony z węglem, a ostatnio był wagowym na spędzie bydła. A poza tym skakał o tyczce w II lidze - w Grudziądzu nie było drugiego tyczkarza, więc wystawiali jego, choć nigdy nie doskoczył trzech metrów. - Tyle co dzisiaj skacze się bez tyczki - komentuje Leszek.

Kiedy rodzeństwo dorosło, pokończyło szkoły i usamodzielniało się finansowo, poszedł na dzienne studia. Na nauki społeczne i dziennikarstwo.

Leszek słabo znał literaturę, nie miał pojęcia o historii i w ogóle nie znał rosyjskiego. Egzamin wstępny zdawało się z literatury, historii i rosyjskiego. Na pisemnym był jakiś temat z romantyzmu, Leszek miał w kieszeni marynarki numer [„Poezja”], który kupił na dworcu w Warszawie, żeby nie nudziło mu się w podróży. Zerznął stamtąd słowo w słowo artykuł „Stanowisko angielskiej krytyki na temat Mickiewicza” i dostał pięć. Na ustnym z historii nawet nie rozumiał pytań, ale trzecie dotyczyło KBWE, więc rozgadał się (bo na polityce zna się nie lada) tak, że nie dali mu skończyć i dostał pięć. Na rosyjski nie dotarł, bo upił się ze szczęścia, ale ponieważ tak dobrze mu szło, pozwolili mu zdawać w późniejszym terminie. Poszedł do rusycystki i dogadali się, że Leszek wrócił właśnie z Wilna, skąd pochodziła ta pani, i dostał pięć.

- Te studia to był ostatni fart w moim życiu - mówi smutno.

Droga

O jego życiu można by pisać książki, zresztą Leszek pisze je sam. Pierwsza, „Droga”, była autobiografią, wydał ją KAW w nakładzie pięciu tysięcy. Nad drugą siedział dwa lata, była biografią jego kolegi klubowego, biegacza Bronka [Bronisława] Malinowskiego, ale wydawnictwo, które podjęło się ją wydrukować, splajtowało.

Nigdzie nie pracuje. Czasami za parę groszy albo za flaszkę wynajmuje rosyjskim handlarzom jeden pokój. Mieszka ze sparaliżowaną ciocią, pielęgnuje ją, a ona w zamian próbuje mu trochę gotować.

Ciocia Ula też pisze książki. Kilka lat temu wygrała konkurs literacki w Koninie, a później konkurs rozpisany przez UMCS w Lublinie na pamiętniki ludzi niepełnosprawnych. Pamiętnik został wydany, a niepełnosprawni ofiarowali go Ojcu Świętemu podczas jego ostatniej pielgrzymki po Polsce.

Ciocia Ula jest bez szkół, więc Leszek odpowiada w jej pracach za styl, a honorarium dzielą po połowie.

Ostatnim zrywem Leszka były wybory samorządowe, w których kandydował jako niezależny. Wtedy poznał Wojtkę, Romka i innych. Zgłosili się do niego, bo podobał im się jego program. Wojtek został pełnomocnikiem i szefem kampanii Leszka, którą prowadzili głównie w szkołach.

- Chcieliśmy wejść do władz - mówi Wojtek. - My nie jesteśmy Baader-Meinhof. Anarchizm ewoluuje.

Ostatniego dnia składania list Wojtek przedstawia zebrane podpisy, a komisja wyborcza nie chce ich przyjąć. Czując, że ktoś chce ich utrać, zrobili prawdziwe piekło. Pokazali swoją siłę i możliwości. Natychmiast zorganizowali blokadę ratusza - nikt nie wchodzi i nie wychodzi. Poruszyli niebo i ziemię, dzwoniли do Państwowej Komisji Wyborczej, do [Lecha Wałęsa] i obradującego Sejmu. Wygrali, a komisja musiała ich przeproszać, chociaż w wyborach Leszek przepadł. Dostał 273 głosy - zabrakło jednego, aby został radnym.

Ostatnią pracą Leszka są "Idioci". Jest to książka o epileptykach, znanych w historii. Jej wydania podjął się jeden z warszawskich banków, ale przyszedł tam nowy dyrektor, który postanowił, że nie będzie wydawcą.

- Wiesz co? Czuję się cholernie przegrany - zwierza się Leszek. - Nie mogę się spełnić w tym kraju. Ja nawet nie mam za co pojechać do tej choleralnej Warszawy.

Idą ciężkie czasy

W osieroconej przez Księżę Marianów grupie panowała atmosfera jak w wierszu "Asry" jednego z anarchistów, który drukował swoje wiersze w "Socrealizmie".

Kura zapiała, zegar zgubił czas, zlew wypełnił się
zgilotynowanymi głowami ryb, rączka od noża przecięła
mi palec, poranne kakao trąci bimbrem, na chlebie wyrosło żyto.
Szkola, w której wszyscy co dzień mówią to samo wybuchła
wulkanem ze wszystkich krost nastolatków, Wezwano straż.
Na przejściu zielone i czerwone paliły się jednocześnie,
a garaże robiły się z dup przechodniów. Ciężarówka
zaszła w ciężę. Tramwaj na przystanku zakwitł jak róża,
lecz zły ogrodnik skosił go kościelną dzwonnica.
Litera uciekły ze wszystkich książek świata i powiedziały
mi na ucho, że idą ciężkie czasy.

Pokazują mi swoje zapiski i notatki. Ciągłe piszą artykuły do pisemka, którego od ponad roku już nie wydają, a którego poszczególne numery wiszą u nich na ścianach jak obrazy.

5 i 9 października 1991 r. - już jako bojówka [Ludowy Front Wyzwolenia] - dokonali zamachu na WKU i Żandarmerię. Zostali grudziądzkim oddziałem istniejącej w Gdańsku od ponad roku organizacji. Dziewczyna z Frontu w rozmowie telefonicznej z [„Ilustrowany Kurier Polski”] z Grudziądza informowała, że autorzy zamachu są organizacją, która metodami terrorystycznymi sprzeciwia się dominacji państwa nad jednostką.

Oddział 13 Grudnia

Historia jedynej w Polsce organizacji stosującej przemoc zaczęła się na przełomie 1989 i 90 roku, kiedy gdańscy anarchiści zatrzymywali głodem budowę elektrowni atomowej w Żarnowcu. Dołączył do nich Piotr R. z Łukowa w województwie siedleckim.

- Nigdy - jak zapewniają mnie w Gdańsku - nie miał z nami nic wspólnego, kręcił się tylko wokół nas.

Ma 23 lata, ukończył jedną klasę zawodówki i kurs kelnerski. Pracował jako ekspedient, sanitariusz i kelner. W gdańskiej rafinerii był robotnikiem, ale go wyrzucili. Dużo podróżował po Europie zarabiając dorywczo. Utrzymywał, że miał kontakty z arabskimi organizacjami terrorystycznymi, że w Syrii przeszedł szkolenie w obozach Abu Nidala. Długo

opowiadał mi o podróży po tureckim Kurdystanie, o obozach Kurdów i o tym jak podziwiał ich walkę.

Wszystko to sprawiło, że wokół niego zebrała się grupa żądnych czynu młodych ludzi, którym Piotr bardzo imponował. Wszyscy byli od niego młodsi - mieli po 15-18 lat. W kwietniu 1990 roku przyjęli nazwę 'Oddział 13 Grudnia', niebawem zaczęli działać.

W końcu maja wzięli udział w demonstracji anarchistów, zorganizowanej po zabójstwie ich ukraińskiego kolegi Piotra [Siuda]. Na konsulat radziecki w Gdańsku posypały się prezerwatywy wypełnione czerwoną farbą, która miała symbolizować krew zamordowanego. Chłopcy z Oddziału uznali, że to za mało. 2 czerwca, z czarnymi kominiarkami na twarzach, obrzucili konsulat butelkami zapalającymi - to była ich pierwsza poważna akcja. Rosjanie oszacowali straty na siedem milionów złotych, ale był to już incydent o znaczeniu międzynarodowym. Prokuratura jednak nie wykryła sprawców i umorzyła dochodzenie.

Podobnie było w przypadku kolejnej dużej akcji, czyli tzw. rajdu gdańskiego, kiedy to w ciągu jednego dnia, 7 czerwca 1990 r., w proteście przeciwko podwyżkom cen biletów odpalili granat łzawiący w budynku Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych [PKP], podłożyli domowej produkcji bombę w toalecie redakcji ['Głos Wybrzeża'] (który nazwał ich kiedyś chuliganami) i na koniec rzucili granat łzawiący w budynku LOT, protestując przeciwko przewożeniu przez tę firmę do Izraela obywateli Związku Radzieckiego narodowości żydowskiej.

- Wychowujemy prasę - powiedział Piotr komentując bombę w klozecie.

Ludowy Front Wyzwolenia

Po rajdzie Oddział przemianował się na LFW, świadomie zapożyczając nazwę od terrorystycznej, marksistowsko-leninowskiej organizacji Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny. Nawiązali kontakty ze studiumjącymi w Polsce Palestyńczykami. Razem zorganizowali antyizraelską demonstrację, w trakcie której spalili flagę Izraela. Jedno udało się Piotrowi na pewno: wszyscy w Gdańsku uwierzyli, że jego grupa jest inspirowana i finansowana przez zagranicznych terrorystów.

Kiedy kilka dni temu rozmawiałem z Piotrem, powiedział, że rozsiewał takie plotki, bo grupie szalenie się to podobało.

Wszystko to sprawiło, że Urząd Ochrony Państwa [UOP] jeszcze w maju zeszłego roku intensywnie pracował nad odszukaniem powiązań Piotra z Arabami, ale poza luźnymi kontaktami ze studentami niczego się nie doszukano. Mitem okazał się również jego pobyt w obozach Fatah, LFWP i w Kurdystanie. Wiadomo jednak na pewno, że (on, anarchista!) ubiegał się bezskutecznie o przyjęcie do najbardziej imperialnej armii świata, czyli do [Legia Cudzoziemska].

Piotr to człowiek, który z zachwytem mówił o kandydowaniu Leszka w wyborach do samorządów lokalnych, bo "nie ma takiego świństwa, nie ma takiej rzeczy, której nie mógłby zrobić anarchista".

Piotr to człowiek, który w maju 1990 r. zorganizował pod gdańską WKU pikietę "Armia-Ochnik 4:0". (Janusz Ochnik jest chory psychicznie. W jednostce wojskowej w [Zegrze] zastrzelił czterech śpiących żołnierzy.)

Wreszcie Piotr to człowiek, który w 1990 roku redagował dla łukowskiej sekcji Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego [ZChN] pisemko „Barykada”, gdzie w winiecie obok orła i Matki Boskiej jest bojownik celujący z rusznicy przeciwpancernej. Niżej jest tekst wzywający rewolucyjnie nastawiony proletariatus do "organizowania podziemnych struktur pracy politycznej".

Następne dwie akcje Frontu giną w oceanie mitów, jakie wokół nich narosły. Obie były nieudane. Najpierw próbowali wysadzić tory kolejowe na Litwie. Miał to być akt poparcia dla Polaków domagających się tam swoich praw. Później, w letni piątek 1990 roku usiłovali wrzucić do warszawskiej synagogi granat palno-łzawiący. Granat odbił się od okna i upadł na zewnątrz świątyni tak, że uczestnicy wieczornych modłów niczego nie zauważyli.

Wolne terytorium

- Czy jesteście terrorystami? - pytam wprost ludzi z Frontu.

- Nie. Terrorystyczną organizacją jest MON, który wbrew ich woli powołuje ludzi do wojska. My nikogo do niczego nie zmuszamy.

- O co więc wam chodzi?

- O anarchizm, o obalenie państwa, ale ponieważ zdajemy sobie sprawę, że w obecnej sytuacji wywołanie ogólnopolskiej rewolucji nie jest możliwe, ograniczamy swoje żądania do minimum. Chcemy wyzwolić spod panowania państwa obszar jednej lub kilku gmin gdzieś w Bieszczadach czy na Mazurach. Nie byłoby tam policji, wojska, podatków, administracji i waszego prawa.

- Jak tego dokonacie?

- Wiemy, że państwo nigdy nie ustąpi, ale osiągniemy swój cel przez akcje militarne. Oczywiście, nie mogą ucierpieć przypadkowi ludzie. Podkładanie bomb na dworcach czy w autobusach jest zbrodnią i głupotą.

- No a atak na konsulat Izraela? - zwracam się do Piotra. - Przecież tam byli ludzie.

- Nie nasi. Zrozum, my walczymy tylko dla siebie. Inni anarchiści, z [Feder. Anarchistyczna], [Międzymiastówka Anarchistyczna] czy [Ruch Społeczeństwa Alternatywnego], starają się zbawić na raz cały świat, wszystkich nas, wszystkich Polaków. Chcą zafundować robotnikom coś, czego ci ludzie sobie absolutnie nie życzą, bo czego sobie życzą, widać było w czasie wyborów.

- Macie broń?

- Bogu dzięki, nie mamy. Bo jak byśmy mieli, to już ktoś by jej użył, no i tragedia gotowa. Chcemy działać politycznie, a jak sprawy dojrzeją - zbrojnie. Nigdy odwrotnie.

Jak Lenin na zesłaniu

Od roku Piotr znowu mieszka z matką w [Łukowie]. Nie pracuje, więc jest na jej utrzymaniu, ale nie widzi w tym nic zdrożnego, bo je mało i potrzeby ma niewielkie. Teoretycznie nie może się stąd ruszyć, bo po wyjściu z aresztu ma przyznany dozór prokuratorski, więc do czasu rozprawy codziennie musi meldować się na komendzie policji, każda podróż musi być z nimi uzgodniona.

W małym, prowincjonalnym Łukowie Piotr czuje się jak Lenin na zesłaniu.

Lider Frontu został aresztowany 7 stycznia 1991 r. po akcji na konsulat Izraela. Wrzucił granat łzawiący do pomieszczeń sekcji wizowej.

Kolegom powiedział wcześniej, że zaatakuję konsulat, jeśli Amerykanie uderzą na Irak, ale Piotr wyprzedził atak amerykański o 10 dni. W konsulacie powiedział, że "to za Palestynę", a mnie, że chodziło mu o obniżenie prestiżu państwa polskiego.

Nie uciekał. Spokojnie czekał, aż go aresztują. Sprawę przejął UOP, który zdarzenie w konsulacie połączył z wcześniejszymi atakami w Gdańsku. Kilka miesięcy później aresztowani zostali jego koledzy: Michał, Maciek, Sławek i Tadeusz.

Piotr skarży się, że starzy anarchiści bojkotują ich, bo LFW psuje im koncepcję, według której anarchiści nie stosują przemocy. Według Piotra, począwszy od XIX wieku ruch ten nie miał nic wspólnego z pacyfizmem.

- Taki Waluszko, szef gdańskich anarchistów, to facet, który chodzi z parasolem i boi się przejść na czerwonym świetle, a ja znany jestem z tego, że potrafię coś zrobić.

Terroryzm policyjny?

Z Januszem Waluszko rozmawiam w lodowatym przeciągu w przejściu podziemnym obok gdańskiego Dworca Głównego, gdzie anarchiści wspólnie z działaczkami [Wolne Związki Zawodowe] rozdają ulotki wzywające do niepłacenia za energię i ogrzewanie. Stoimy między babcią sprzedającą kwiatki a nosicielką HIV kiwającą się nad pudełkiem pełnym drobnych, ktoś gra na gitarze repertuar Perfectu.

Janusz to brodaty okularnik. W wełnianej czapce, ortalionowej kurtce, beżowych sztruskach i czarnych zamszakach nie przypomina anarchisty. Parasola nie ma. W rękę trzyma kwiecistą, nylonową siatkę na zakupy. Obserwowałem go przez chwilę, jak rozdawał ulotki. Jedna była źle odbita, więc zmiął ją i z kilku metrów rzucił w kierunku kosza na śmieci. Spudłował, więc podszedł i poprawił.

Jest z nim Krzysztof, znany jako "Gal". Obaj uważają, że działalność Frontu przynosi ewidentną szkodę całemu ruchowi anarchistycznemu. Piotr, według nich, to człowiek, który najpierw postanawia, że coś wysadzi, a potem wymyśla do tego ideologię. Nie chciał z nimi rozmawiać, nie chciał pisać - od razu chciał bombardować. Tworzył wizję anarchizmu, dzięki której policja mogła ich zatrzymywać, rewidować i przesłuchiwać.

- A ta sławna akcja na Litwie. Oczywiście, nie był tam - mówi Krzysztof - ale rzucił hasło, że anarchiści wysadzają pociągi i teraz na granicy trzepią nas i nie wypuszczają z kraju.

Niedawno kolega wiózł dla przyjaciół w Rosji powielacze, to go Straż Graniczna cofnęła z Brześcia.

Janusz i Krzysztof dziwią się, że człowiek oskarżony o terroryzm chodzi na wolności, jeździ po kraju, pojawia się na spotkaniach. Zgłaszał się do anarchistów w Warszawie i Krakowie, był na Rainbow w Bieszczadach, w Czorsztynie werbował ludzi, prawdopodobnie był w Jarocinie.

Najchętniej kontaktuje się z ludźmi z małych ośrodków, bo w dużych jest spalony. Tak prawdopodobnie trafił na grupę z Grudziądza, którą można idealnie manipulować, bo nie ma kontaktu z anarchistami w kraju.

Janusz jest przekonany, że skoro Piotr nie siedzi, to znaczy, że mają do czynienia z terroryzmem policyjnym.

- To są stare jaja jeszcze z carskiej Rosji, gdzie robiło się takie numery, żeby pokazać swoją niezbędność. Bo co taki UOP robi? Cała opozycja polityczna to teraz ze sto osób, z aferami gospodarczymi też im nie wychodzi, więc zakładają organizację, która daje im chleb - sam bym tak robił na ich miejscu.

- Na Zachodzie wśród anarchistów funkcjonuje przekonanie, że jeśli jakaś grupa używająca ostrych metod działa dłużej niż rok, to znaczy, że jest to grupa policyjna lub przez policję kontrolowana. Przy tak nowoczesnych metodach inżynierii, jakimi dysponują tajne służby, niemożliwe jest utrzymanie się niezależnej organizacji stosującej przemoc bez jakiegoś silnego zaplecza, jakim jest np. Libia, chyba, że policja robi to sama przeciw sobie.

- UOP-owi było nie na rękę - dodaje Krzysztof - że anarchole nie chcą z nimi walczyć, że nikt nie chce odgrywać Klossa, że to taka kondoniasta ekipa. Dlatego wymyślili LFW.

Opowiadają o krakowskim WiP-ie, który swego czasu rozpadł się na dwie grupy. Część poszła do UOP-u, a część do [Feder. Anarchistyczna] (anarchiści zostali anarchistami, a politycy policjantami). Czasami spotykają się na wódeczce i wtedy jedni drugich próbują troszeczkę podpytywać, ale kiedy padło pytanie o LFW, kumple z UOP-u zeszywnieli i powiedzieli, że to brudna sprawa.

Po solowej akcji Piotra na konsulat izraelski służby specjalne musiały zająć się sprawą, bo inaczej wzięłyby się za to Mosad, a ponadto - przyznają moi rozmówcy - ucierpiałby bardzo obraz Polski, w którym miało nie być antysemityzmu.

- Czy możliwa jest współpraca Frontu z zagranicznymi terrorystami?
- Jakież kontakty na pewno były.
- Możliwe, żeby UOP i Palestyńczycy grali jednym człowiekiem?
- Dłaczego nie. Jedni i drudzy robią na nim interes. UOP ma uzasadnienie swojego istnienia, a Arabowie - akcje antyizraelskie w Europie Środkowej.
- Czy Piotr jest rewolucjonistą?
- No wiesz, dla nas jest po prostu śmiesznym palantem.
- Jest paputczikiem - dodaje Janusz.

Paputczikami nazywano zachodnich pacyfistów, którzy w połowie lat 80. robili antyame-rykańskie zadymy. Nie byli agentami KGB, ale było im z nimi po drodze. Paputczik to po rosyjsku współpasażer - w Gdańsku sądzą, że Piotr podróżuje z UOP-em.

Komentarz

Irena Popow, rzecznik prasowy UOP, poproszona o komentarz do oskarżeń wysuwanych przez gdańskich anarchistów, odpowiedziała: "Kompletna bzdura".

Upadek tkwi w tobie

Piotr siedzi po turecku na podłodze, opowiada o ruchu anarchistycznym na świecie, po chwili wyczuwam, że mówi o sobie i swoich towarzyszach. Mówi, że do anarchistów idą ludzie, którzy są wyobcowani nie tylko z powodów politycznych, ale również dlatego, że są na przykład homoseksualistami czy narkomanami - szukają obrony, a anarchiści nikogo nie odrzucają.

- Każdy kopany znajdzie u nas miejsce. Jesteśmy nietolerancyjni tylko dla nietolerancyjnych. Jeśli jadę w jednym przedziale kolejowym z kimś, kto śmierdzi, nie wyrzucam go za okno, tylko wychodzę z przedziału. Dla mnie każdy śmierć, jeśli ma pozytywny stosunek do innych ludzi, jest w porządku.

PS Informacje dotyczące UOP i gdańskich anarchistów - autoryzowane.

* Anarchizm to utopijna XIX-wieczna ideologia uznająca władzę państwową za źródło ucisku, dążąca do zniesienia wszystkich jej form i zastąpienia ustrojem bezpaństwowym opartym na związkach wolnych gmin. W 1988 r. niemal cały ruch anarchistyczny w Polsce został zjednoczony w działającej pokojowo Federacji Anarchistycznej, której celem jest walka przeciw wszelkim ograniczeniom wolności jednostki. Jedynym ograniczeniem tej wolności może być wolność drugiego człowieka. Największymi sukcesami polskich anarchistów było wywalczenie wojskowej [służba zastępcza] i zatrzymanie budowy elektrowni atomowej [Żarnowiec].

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Jacek Hugo-Bader
Samotność rewolucjonistów
Historia jedynej w Polsce anarchistycznej organizacji stosującej przemoc
24 kwietnia 2017

wyborcza.pl

pl.anarchistlibraries.net